

Po zakończeniu działań wojennych było w Polsce - wg nieścisłych szacunków - ponad dwadzieścia tysięcy Cyganów, którzy zdołali uciec obozom, komórkom gazowym, egzekucjom. Część ich wyszła z leśnych gęstwin, w których dane im było przetrwać, inni powrócili z obozów koncentracyjnych, gdzie nie zdążono ich zgładzić, jeszcze inni przybyli jako repatrianci ze Związku Radzieckiego. Nielicznym tylko Cyganom wyżynnym udało się przeżyć wojnę w swych podgórskich siedzibach, które zamieszkiwali od pokoleń. Powrócili do swych tradycyjnych zajęć. Koczownicy nie porzucili wędrówek, osiadli Cyganie wyżynni wzięli się znów do tłuczenia kamieni, muzykanstwa, kowalstwa. Antagonizmy międzygrupowe nie wygasły. Kwiećnicy nie chcieli rezygnować z uzurpatorskiej władzy, a inni, mniejsi przywódcy kotlarscy próbowali nawet akcję produktywizacyjną, podjętą przez władze państwowe, wykorzystać dla własnych celów.

Działania wstępne, zmierzające do osiedlenia i produktywizacji Cyganów rozpoczęły się pod koniec 1949 roku przeprowadzeniem w grudniu spisu ludności cygańskiej. Już w owym czasie około 25 procent Cyganów prowadziło osiadły tryb życia; ogromna ich większość to mieszkańcy Podkarpacia, przedstawiciele grup z dawna już nie wędrujących. Władze państwowe inicjując działania produktywizacyjne rozpoczęły udzielanie pomocy materialnej Cyganom osiadłym, aby zachęcić w ten sposób i grupy wędrujące do zmiany trybu życia. Dobrym intencjom nie towarzyszyła tu, niestety, niezbędna znajomość rzeczy. Niewędrujących Cyganów wyżynnych darzyli i darzą wędrownicy tradycyjną pogardą jako „gorszych” i obcych, z którymi nie nawiązują żadnej łączności. Toteż pomoc udzielana cygańskim mieszkańcom Podkarpacia nie mogła w żadnym stopniu wpływać na pozostałych, stanowić zachętę dla nich.

Często występującym zjawiskiem, wprowadzającym w błąd, bywało okresowe zgłaszanie się dość licznych Cyganów deklarujących chęć osiedlenia się na stałe. Zdarzało się to na ogół jesienią, a po kilku miesiącach, na wiosnę, okazywało się, że chodziło tu tylko o spokojne prezimowanie pod dachem z zamiarem wyruszenia na wędrówkę, którą rozpoczynali, gdy się tylko ociepliło na dworze, opuszczając nagle miejsca zamieszkania i podjętej pracy, nieraz znikając nocą. W roku 1950 w Zielonogórskim wędrowną grupą kotlarzy została zatrudniona przez spółdzielnię oraz przy pobielaniu kotłów w rzeźni miejskiej i w mleczarni w Skwierzynie. Na propozycję osiedlenia się taboru wójt Cyganów oświadczył, że porozumie się z królem w tej sprawie, a po paru dniach cały tabor znikł, odjeżdżając w niewiadomym kierunku. W Bydgoskiem jesienią 1951 roku osiedliła się spora grupa Cyganów; zorganizowano naukę dla dzieci w szkołach, udostępniono przedszkola. Nakłanianie ich do pracy nie dało rezultatu; oświadczyli, że nie muszą pracować, bo mają zapasy na dwa lata, po czym pod koniec marca 1952 roku, a więc po kilku miesiącach, odjechali niepostrzeżenie. W Świdnicy na

zorganizowanej przez miejscowe władze „naradzie wyjaśniającej” dla Cyganów jeden z jej uczestników oświadczył: „Życie jest za krótkie, żeby Cygan miał pracować”. Sentencja ta została nagrodzona hucznymi oklaskami. Nieliczni tylko podjęli czasowo pracę, która była warunkiem otrzymania mieszkania, i osiedlili się na stałe, traktując zazwyczaj nowy dom jako siedlisko trwałe choć jeszcze opuszczane na czas letniej wędrówki.

W latach 1950-52 nie było jeszcze w zasadzie większych nacisków na wędrujących Cyganów, którzy z czasem zorientowali się, że bez większych trudności mogą wędrować nadal. Tak więc nieco pomyślniejsze, ówczesne próby zatrudniania Cyganów dotyczyły przeważnie rodzin osiadłych, tzw. wyżynnych, gdzie nie trzeba było przełamywać nawyków wędrowniczych, dawno już wygasłych. Bieda, niekiedy skrajna nędza, w jakiej żyli, sprawiała, że oferowana im lepiej płatna praca bywała nieodpartą pokusą. Ale i tu wykonawcy postanowień władz centralnych popełnili wiele błędów, których można było uniknąć. Nie biorąc pod uwagę cygańskiej odmienności obyczajowej, etnicznej, socjalnej - usiłowano, jak to już nieraz w dawniejszej przeszłości bywało, w przyśpieszonym trybie zmienić całkowicie nawyki, tradycje, głęboko zakorzenione normy społeczne. I tak np. zatrudnienie nowotarskich Cyganów, podtatrzańskich kowali, na roli w PGR w Szczecińskim było z góry skazane na niepowodzenie. Zachęcenii otrzymanym prowiantem i nową odzieżą, w którą zostali zaopatrzeni, dali się skłonić do wyjazdu na drugi kraniec Polski, nad morze, aby tam uprawiać ziemię, czego ani oni, ani nikt z ich przodków nigdy nie robił. Nie pomogły niezłe warunki mieszkaniowe, nieporównanie lepsze od dotychczasowych: ponad stuosobowa grupa Cyganów poczęła topnieć; stęsknieni za górami, za prymitywnymi kuźniami powrócili jeden po drugim w swoje strony, opuścili pracę na roli, obcą im zupełnie.

Przedsięwzięciem rokującym pomyślniejsze wyniki było zatrudnienie Cyganów w Nowej Hucie. Jednakże i tutaj częściowe powodzenie tej akcji dotyczyło tylko przedstawicieli osiadłych grup wyżynnych, natomiast nieliczne grupy wędrujące - jak np. 40-osobowy tabor z Nysy - po krótkiej gościnie w nowym miejscu zniknęły bez uprzedzenia i pożegnania. W roku 1952 nowo zamieszkała grupa Cyganów, zanim na zawsze opuściła Nową Hutę, przeniosła się z przydzielonych jej mieszkań w pobliskie zarośla, aby tam przez pewien czas gnieździć się w budach skleconych naprędce z desek. Wyjaśnili, że w mieszkalnym bloku czują się jak w więzieniu. Wkrótce i oni - wedle cygańskiego określenia - „wyjechali na wolność”.

Typowa dla wielu ówczesnych inicjatyw społecznych „akcyjność”, krótkotrwałe działania i biurokratyczne skażenie, wszystko to sprawiło, że efekty produktywizacji były znikome i nietrwałe. Nawet wyróżniający się w pracy robotnicy cygańscy, dorobiwszy się nieco, wracali do swych podgórskich chałup; niewielu wytrwało dłużej.

Realnym efektem pierwszego etapu akcji osiedleńczej było zatrudnienie pewnej liczby Cyganów osiadłych oraz zameldowanie w stałych siedzibach części Cyganów wędrownych - głównie w miastach i miasteczkach na Ziemiach Odzyskanych. Zameldowanie takie nie zawsze oznaczało osiedlenie się, częściej przydział dachu nad głową dawał cygańskim rodzinom trwałe miejsce, z którego mogły wyruszać na sezonowe wędrówki i dokąd powracały przed nadejściem zimy. Proponowane Cyganom rodzaje pracy dla niewykwalifikowanych robotników, niskopłatnej i ciężkiej, nie były dla nich atrakcyjne. Zatrudnienie bywało jednak warunkiem przydziału mieszkania. Toteż nieraz Cyganie podejmowali oferowaną pracę, by ją po otrzymaniu mieszkania porzucić. Po krótkim okresie przeczekiwania większość taborów wyruszała znowu. Jak niegdyś, przed wiekami, postanowienia pozostały na papierze. Sprzeciw wobec wędrówek cygańskich rzemieślników, docierających ze swymi usługami - kotlarskimi lub kowalskimi - nawet do zapadłych kątów, zaczął się stopniowo przyczyniać do ostatecznego zaniku tradycyjnych cygańskich profesji. Tendencja do osiedlania, jako celu samego w sobie, nieuchronnie przyniosła skutki niepożądane.

W niektórych grupach pasożytnictwo - po utracie możliwości uprawiania tradycyjnych zawodów - stawało się głównym źródłem utrzymania. Nowe doświadczenia przyczyniły się do dalszego umocnienia i utrwalenia starych tendencji i umiejętności w pewnych środowiskach cygańskich, których istotne kontakty z otoczeniem, wyzbyte obustronnej nieufności i antagonizmów, ograniczały się do związków z miejscowym marginesem społecznym, z kręgami przestępczymi. I często nawet tam, gdzie Cyganie nie dopuszczają się jaskrawszych wykroczeń przeciw prawu, tradycja każe im akceptować tego rodzaju metody zdobywania środków do życia, lub choćby przyzwalać na nie, uznając ich praktykowanie za konieczność i normę usankcjonowaną przez cygańską tradycję. Zanik większości rzemiosł uprawianych dawniej doprowadził więc do swoistej degeneracji socjalnej szeregu grup, kultywujących mniej lub bardziej przestępcze praktyki zarobkowe. Kobiety, na które w licznych grupach spada surowo egzekwowany obowiązek wykarmienia całej, zazwyczaj wielodzietnej rodziny, są zmuszone do nielegalnych praktyk zarobkowych - w braku jakichkolwiek innych umiejętności mogących być źródłem utrzymania. Antycygańska ksenofobia - wciąż żywa - mająca zwyczaj generalizowania i demonizowania negatywnych symptomów życia obcych grup etnicznych, znajduje w tych zjawiskach potwierdzenie swych uprzedzeń. Powstaje błędne koło - zjawisko nienowe: izolację Cyganów wspiera i wzmacnia animozja ze strony otoczenia, potęgowana wzajem przez pasożytnicze konsekwencje tego odepchnięcia. Zmiana tego stanu rzeczy wymaga bardzo długiego czasu i niemałego trudu. Wymaga przede wszystkim - nie istniejącej prawie - znajomości środowisk cygańskich, ich tradycji i psycho-socjalnych uwarunkowań, ich hierarchii społecznych i norm obyczajowych. Bezbronność Cyganów wobec wszelkich, nadużywających władzy funkcjonariuszy administracji jest całkowita. Cień dyskryminującej opinii, zakorzenionych w społeczeństwie uprzedzeń pada również często na te ugrupowania cygańskie, których postępowanie nie prowadzi do kolizji z prawem. Powoduje to nienowe ale zawsze bolesne i antagonizujące poczucie pokrzywdzenia i obcości, co skutecznie utrudnia społeczną emancypację.

Aktem stanowiącym podstawę dalszego stosunku wobec Cyganów jest Uchwała Prezydium Rządu z dnia 24 maja 1952 roku w sprawie pomocy ludności cygańskiej przy przechodzeniu na osiadły tryb życia. Uchwała ta zaleca Prezydium Rad Narodowych podjęcie „szerokiej akcji wychowawczego oddziaływania”, zobowiązuje też poszczególne resorty do współdziałania w zakresie udzielania wszechstronnej pomocy ludności cygańskiej. Minister Oświaty miał w myśl Uchwały roztoczyć opiekę „w zakresie kierowania dzieci ludności cygańskiej do szkół”, udzielać materialnej pomocy, dostarczać pomocy szkolnych, odzieży i obuwia, a także objąć nauczaniem wszystkich analfabetów. Minister Zdrowia miał zwrócić szczególną uwagę na stan sanitarny i zdrowotny. Minister Kultury i Sztuki został zobowiązany do opieki nad twórczością artystyczną i muzyczną i do kierowania utalentowanej młodzieży do szkół artystycznych. Minister Państwowych Gospodarstw Rolnych miał dopomóc w osiedleniu się Cyganów w PGR-ach. Minister Rolnictwa miał poruczoną akcję pomocy w rolniczym przeszkoleniu Cyganów i udzielania kredytów dla osiedlających się w indywidualnych gospodarstwach. Minister Przemysłu Drobno- i Rzemiosła był zobligowany do popierania cygańskich spółdzielni wytwórczych i do pomocy przy ich zakładaniu. Wreszcie minister Pracy i Opieki Społecznej miał zapewnić opiekę niezdolnym do pracy.

Wprowadzenie w życie tej uchwały utrudniała okazywana przez ogromną większość czynników wykonawczych zupełna nieznajomość społeczności cygańskiej. Ponadto twórcy uchwały jak i jej wykonawcy zdawali się zakładać, że jej postanowienia będą skwapliwie wcielane w życie przez samych Cyganów jako dobrodziejstwo, podczas gdy w rzeczywistości były jedynie postulatami władz, którym ludność cygańska stawiała zawzięty opór. Na niższych, terenowych szczeblach administracji postanowienia uchwały stawały się nieraz jedynie bodźcem do formalno-sprawozdawczych poczynań, a niekiedy - do nadużyć. Z perspektywy wielu lat już widać wyraźnie, że zamierzenia te zaledwie w drobnej części przyczyniły się do zauważalnych przemian w cygańszczyźnie, a ubocznie przysporzyły jeszcze nowych trudności i zahamowań. Na pozór zmiany są widoczne i jaskrawe: Cyganie w zasadzie już nie wędrują, a ilość analfabetów wśród nich znacznie zmalała. Warto się jednak tym dwu przykładowo podanym przemianom przyjrzeć bliżej.

W 1964 roku - już bez wydawania specjalnych uchwał czy rozporządzeń - Cyganom w Polsce zabroniono jeździć taborami; praktycznie wszelka wędrówka została uniemożliwiona niemal całkowicie. Nie oznacza to jednak przemian społecznych idących w pożądanym kierunku. Znikły wprawdzie cygańskie wozy zaprzężone w konie, ale są samochody, pociągi, a wszędobylskość cygańskich wrózek trwa, a może nawet się wzmogła. Po trzydziestu z górą latami okazuje się, że wprawdzie analfabetyzm nie jest już tak powszechny, ale istnieje nadal, a szkoła zdołała zaledwie nauczyć niektórych czytania i pisanie. Już dwunasto-trzynastoletnia dziewczyna cygańska gotowa jest do wyjścia za mąż i rodzenia dzieci. Toteż edukacja podstawowa musi kończyć się wcześniej - o wiele za wcześniej, by stworzyć szanse wykształcenia młodemu pokoleniu. Bardzo nieliczne, jednostkowe wypadki pomyślnej edukacji prowadzą młodych inteligentów do odejścia z cygańskiej wspólnoty. A przecież dopiero skuteczne i powszechne działania oświatowe mogłyby być fundamentem emancypacji cygańszczyzny. Okazało się to

bardzo nieproste.

Właściwie jedynie muzykanstwo, gra na instrumentach, taniec i śpiew - doczekały się uznania i poparcia, dając samorodnym artystom możliwość uprawiania ulubionych, tradycyjnych profesji i zapewniając im dostatnie życie. Ale i ta dziedzina, kultywowana przez Cyganów, funkcjonuje samopas, praktykowana zarobkowo, skomercjalizowana, pozbawiona istotnej opieki, jaką przyobiecowały postanowienia z 1952 roku.

Sporo Cyganów wyemigrowało z kraju w ciągu lat powojennych. Wśród pozostałych istnieją nadal dawne podziały, niepisany kodeks obyczajowy obowiązuje, a skutki akcji osiedleńczej - zwanej Wielkim Postojem - nie sięgają, jak się zdaje, głęboko. Dzieci urodzone w czterech ścianach domostw słuchają opowieści starszych i czekają, kiedy ów Wielki Postój dobiegnie kresu i powróci Wędrowanie, które w ich pojęciach jest tożsame z Wolnością. Dwadzieścia lat po ustaniu wędrówek znów tu i ówdzie - pod lasem, na przedmieściach - pojawiają się, jak dawniej cygańskie namioty - tyle, że bez koni i wozów kolorowych. Zastępują je samochody, albo nawet kolej.

Przysłowiowa „chata za wsią” - odizolowana od osady cygańska siedziba - zbliżyła się na ogół jedynie przestrzennie do reszty mieszkańców miast i miasteczek. Współżycie Cyganów z obcymi etnicznie sąsiadami często układa się źle; stare antagonizmy ożywają i przybierają na sile w nowych okolicznościach; stałe miejsca zamieszkania byłych koczowników rzadko jeszcze prowadzą do integracji, częściej do konfliktów, które w najjaskrawszej formie przejawiały się w 1981 roku w Koninie, jako próba pogromu. Ostre różnice ekonomiczne, występujące niekiedy między niezamożnymi „tubylcami” a dostatnio żyjącymi „nowosiedleńcami”, tam gdzie Cyganie - co się zdarza w grupach Lowarów i Kelderaszów - otrzymują obfitą pomoc z zagranicy od swych rodzin, jeszcze bardziej zaostwiają sąsiedzkie animozje, przyczyniają się do zatargów i zwiększają cygańskie wyobcowanie. Mniej było sposobności do takich konfrontacji, do ich jaskrawych symptomów w czasie wiekowych wędrówek, gdy Cygan bywał dla otoczenia tylko chwilowym gościem, przybywającym znikąd i odchodzącym w nieznane.

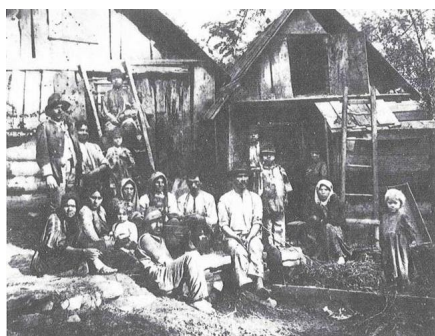
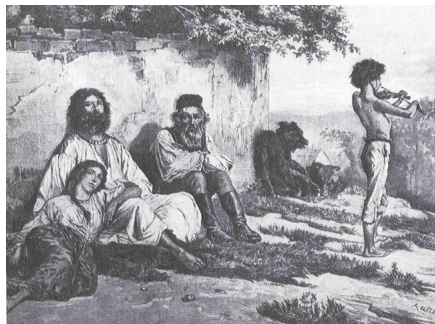
Jaka jest dalsza droga cygańszczyzny? Jakie są jej szanse? Czy początek został zrobiony? Czy jest nieodwracalny? Przyszłość odpowie na te pytania, a odpowiedź ta może być zaskakująca, gdyż historia dostarcza nam wielu dowodów niezwykłej odporności tego ludu - nie mającego zresztą pamięci historycznej - na wszelkie próby zmian, traktowanych zawsze jako kłody rzucane na cygańską drogę. I jeśli droga ta ma się jednak kiedyś zakończyć dotarciem do niewędnego już celu - to przeminąć musi jeszcze wiele pokoleń.

Cyganie w Polsce: W latach powojennych

Wpisany przez Cwi Mikulicki

Wtorek, 27 Kwiecień 2021 07:00 - Zmieniony Piątek, 14 Maj 2021 11:33

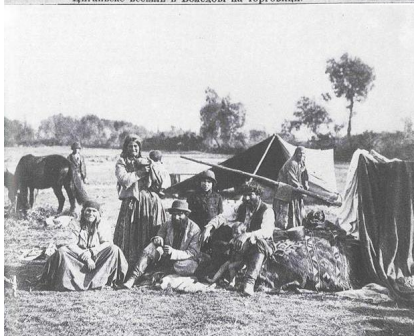
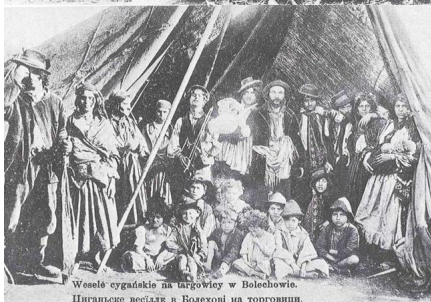
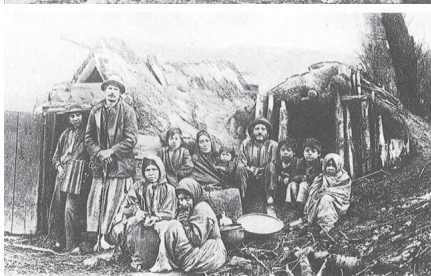
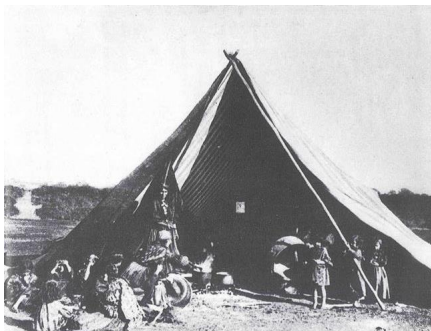
Mimo narzuconych z zewnątrz przemian, odwieczny rdzeń obyczajowości cygańskiej pozostaje nietknięty i strzeże tożsamości tego osobliwego ludu, nie pozwala mu roztopić się bez śladu w otaczającym go świecie. Przypatrzmy się, choćby pobieżnie, przejawom kultury ludowej Cyganów, zarówno w formach już wygasłych, odnotowanych dawniej, jak - przede wszystkim - w tych jej postaciach, w jakich zachowała się do naszych czasów.



Cyganie w Polsce: W latach powojennych

Wpisany przez Cwi Mikulicki

Wtorek, 27 Kwiecień 2021 07:00 - Zmieniony Piątek, 14 Maj 2021 11:33



Cyganie w Polsce: W latach powojennych

Wpisany przez Cwi Mikulicki

Wtorek, 27 Kwiecień 2021 07:00 - Zmieniony Piątek, 14 Maj 2021 11:33

